

MORDECHAJ ROTENBERG

ur. 1918; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2009, Żydzi, język żydowski, szkolnictwo, cheder, szkoła Tarbut

Edukacja żydowska

Żydowski to był taki naprawdę właściwy język, bo byłem dzieckiem i znam żydowski, i czytałem po żydowsku, bo ojciec dostawał codziennie gazetę „Haint”, nie wiem kiedy się nauczyłem, ale znałem żydowski. Tak samo pisać po żydowsku. Kiedyś brałem też lekcje hebrajskiego. Przez jakiś rok, dwa to chodziłem do chederu, to tam można całe opisy zrobić jak taki cheder wyglądał. W chederze to był taki biedny Żyd, wierzący, to na pewno. To i nawet żydowską czapkę miał, istniało coś takiego. To nie była kipa. Kipa to jest to małe. Ale czapka była taka jak u tych marynarzy, z daszkiem. Czarna taka z płótna. I chałat. I taki Żyd, który nie miał żadnej pracy, nie zarabiał, to większość tak nie zarabiała, trochę miał inicjatywy, widocznie postanowił, że będzie uczył dzieci. To byli tacy, że sam nie był takim wielkim profesorem religii, ale znał te pięć ksiąg, to jest Tora. Prócz tych dodatków, cały ten pokój był zajęty tym, ale on rządził całym takim chederem. I to się zaczynał od alef bet, od pierwszych liter i tak doszło, to trochę już umiał przeczytać to dane słowo. Takie po prostu, jakby powiedzieć, dwa oddziały, trzy oddziały. Potem mieli, tak na wyższym stopniu, że tam był na ogół bardzo często on sam dużo tego nie znał. Ale tyle, żeby znać te pierwsze księgi, to każdy Żyd, taki z żydowskiego domu, to nauczył w chederze czy jak, czy po co. On większość, że się modlił trzy razy dziennie. A potem były takie bardziej te, to już trzeba dużo myśleć. I potem tacy, co byli, szli do jeszybotu. Jeszyboty były różne, tak dużo nie było. W Puławach w ogóle nie pamiętam, że była jesziwa. Jesziwa to były takie szkoły religijne. Nie jak ta, na przykład jesziwa w Lublinie, to była znana na cały świat, powiedziałbym. Chachmej Lublin. Ale taka jesziwa, że to biedota tam posyłała tego syna, to było w innym mieście. I tam jadł to, jak inny biedak, ten mógł do niedzieli, a drugi tam w poniedziałek, wtorek i jako przeżywał to. A na święta jechał do domu, jakoś zajechał gdzieś cudem. To były takie jeszyboty rozrzucone. Nie w każdym mieście, tak tylko w większych miastach, miasteczkach. I to było też, w domu taka nędza była. To jak było tyle tych dzieci to odpadał jeden syn,

że tam żył na tym jeszybocie i uczył się. Znalazł taki sposób.

Była szkoła Tarbut, grecka szkoła, syjonistyczna. Tam moja siostra chodziła. Tarbut był utrzymywany przez mieszkańców, co mieli trochę więcej pieniędzy i bo jednak sprowadzali tych nauczycieli z różnych miast. Jak chodziłem do gimnazjum, to chodziłem na lekcje hebrajskiego i ojciec brał takiego nauczyciela ze szkoły Tarbut. Bo ja tak dużej chęci nie miałem, to tak mniej więcej tak uczył mnie trochę tego hebrajskiego. Ale jak przyjechałem do kraju tu, to bardzo mi się przydało. Znam więcej od tego nauczyciela hebrajskiego, co niby uczył nas religii. Albo ten Adler w gimnazjum przychodził raz na miesiąc.

Data i miejsce nagrania	2009-09-17, Tel Awiw
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"